Ner 34. Kraków 27 listopada 1869. Rok IV.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel drezdeński i **F. Baumgardtena** w głównym rynku

Listy należy adresować: do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

Angelika Kaufmann.

USTĘP Z HISTORJI MALARSTWA XVIII WIEKU.

(według niemieckiego)

przez

Lucyana Tomasza Rycharskiego.

(Dokończenie).

Aż dotąd życie młodéj artystki było nieprzerwalnym prądem szczęśliwego rozwoju. Młoda i piękna Angelika



WIEŚ PODZAMCZE.

posiadała wszystko, czegokolwiek potrzebowała natura artysty do zupełnego i pomyślnego wykształcenia się: szczęście, talent, pełne zapału dążności, nieustanną chęć kształcenia się, wspierana przytem zachętą i uwielbieniem od tych z którymi obcowała, wspierana świetnemi i zyskownemi zamówieniami. Teraz stanęła ona na tym punkcie rozdrożnym, który tak często naznacza kierunek życiu człowieka. Gdyby Angelika była pozostała we Włoszech, gdyby tamże gdziekolwiek była otworzyła swoje *atelier* i poszła za mąż według skłonności swego serca, tedy niezawodnie i jéj artyzm byłby zupełnie inny wziął kierunek, i możebyśmy znaleźli jeszcze więcéj bezpośredniéj świeżości życia w jéj późniejszych dziełach. Atoli wszystko inaczéj stać się miało. Pewna znajoma jéj rodzina skłoniła Angelikę do opuszczenia Włoch, a zamieszkania w Londynie; przedstawiano jéj iż w Anglji doszłaby do zupełnie innych rezultatów, niż we Włoszech. I tak też początkowo było. Zaledwie bowiem artystka nasza przy-

była do Londynu, natychmiast wciągniętą została w najwyższe sfery społeczeństwa, odbierała nader zyskowne zamówienia, i wogóle tak była czczoną prawie i wielbioną, iż stanowisko jéj prawdziwie świetnem nazwać można było. Wszelako tę prostą, tylko sztuką żyjącą duszę nie mogło wewnętrznie zadowolić owo pozornie świetne stanowisko, życie w najwyższéj warstwie społeczeństwa; a obok tego miała ona jeszcze doznać bolesnéj i cierpkiéj próby losu, która nie mogła pozostać bez wpływu na jéj wewnętrzny rozwój, próby jakiéj wśród prostszych i więcéj naturalnych okoliczności, byłaby prawdopodobnie uniknęła. W wyższéj sferze towarzystwa londyńskiego obracał się wtenczas jakiś śmiały awanturnik pod imieniem hrabiego Horna; miał on być przedtem jak opowiadają, lokajem, i papiery swego pana, który nosił to imię, po śmierci jego sobie przywłaszczył. Wielka jego obrotność i nadzwyczaj miła powierzchowność otworzyły mu wstęp w najpierwsze domy i posłużyły mu do odgrywania dość znacznéj roli. Człowiek ten znęcony zamożnością Angeliki jakoteż nadzieją przyszłych jéj tryumfów i niewątpliwych dochodów, umiał młodą artystkę tak osidlić, podstępami swemi tak w obłęd wprowadzić, iż ta wkońcu ulegając jego prośbom, zawarła z nim potajemny związek. Stosunek ten jéj do tak zwanego hrabiego Horna nie mógł się długo ukryć; padło nań podejrzenie i wkrótce udało się zerwać maskę oszustowi; oprócz tego wydało się, że miał żonę, która jeszcze żyła gdzieś w zakątku Anglji. W skutek tych odkryć życie jego naturalnie nie było w Londynie pewne i bezpieczne, uciekł tedy, wycisnąwszy wprzódy jeszcze na rodzinie Angeliki znaczną summę funtów szterlingów. Związek zaś jéj z oszustem został unieważniony. Podobny wypadek nie mógł pozostać bez wrażliwego wpływu na usposobienie i duszę kobiety: prawdziwie dziewicza, szczęśliwa świeżość Angeliki zniknęła, a jakkolwiek gorycz z powodu tego żywotnego doświadczenia przy jéj umiarkowanie namiętnéj naturze, wkońcu powoli ustąpić musiała, wszelako pozostała w niéj pewna rezygnacja, mająca w sobie zawsze jakiś rodzaj bezpośredniości i charakteru uczuciowego. Rezygnacja ta objawiała się nawet w jéj zewnętrznem życiu. Jakkolwiek była ona jeszcze młoda, i jakkolwiek nawet po owém przykrem zdarzeniu z hrabią Hornem proponowano jéj rozmaite zamęźcia, mimo to Angelika odrzucała takowe, i dopiero w czterdziestym roku swego życia, na wyraźne żądanie starego i schorzałego ojca, poślubiła jego przyjaciela, malarza *Zucchi*, z którym żyła aż do jego śmierci spokojna i zadowolona. Zucchi był bardzo dobrym człowiekiem, troskliwym mężem, który sam mało znaczący jako malarz, zdawał się tylko żyć dla sztuki swéj żony. W roku 1781 wróciła Angelika z Londynu do Włoch, gdzie wkrótce umarł jéj ojciec. Po jego śmierci zamieszkała z mężem stale w Rzymie, gdzie aż do końca życia pozostała. Tutaj dom jéj był środkowym punktem duchowego życia; ona sama przestawała z największymi ludźmi swego czasu; tutaj poznała także Goethego. Najznakomitszy wieszcz germański przeżył w czasie swego w Rzymie pobytu w latach 1786 i 1787 najszczęśliwsze chwile w domu naszéj artystki; a na kartach jego „Włoskiéj podróży“ znajdujemy często jéj imię, wspominane zawsze z najczystszym szacunkiem i najgorętszém współczuciem, na które Kaufman prawdziwie zasłużyła. Angelika, która wogóle w swym czasie nadzwyczaj szczęśliwie portretowała, wymalowała jeden z najlepszych i najwięcéj znanych portretów niemieckiego poety. Jéj zaś własny portret znajduje się w kilku zbiorach.

Z większych jéj oryginalnych utworów znajduje się wiele w prywatném posiadaniu u Anglików; znane z nich szczególnie przez staloryty są: „Rinaldo i Armida,“ „Śmierć Heloizy,“ „Śmierć Alcesty.“ Z niemieckich zbiorów posiadają: galerja belwederska w Wiedniu „Arminiusza po bitwie Teutoburgskiéj, uwieńczonego przez Thusneldę liściem dębowym“ (wykonany dla cesarza Józefa II), galerja drezdeńska „Ariadnę opuszczoną przez Tereusza“, monachijska „Chrystusa i Samarytankę przy studni.“ — Kościoły jéj miejsc rodzinnych, jak w Chur i Szwarzenbergu posiadają jéj Madonny. Postacie, jak Sapho, Soponisbe, Junona, Diana, portretowała nadzwyczaj trafnie; podobnie znana także jest sławna jéj „Una.“ Prócz tego, próbowała sił swych artystycznych w stalorytach i rysunkach. We wszystkich zaś jéj obrazach przebija pewien wdzięk i łagodność, która jednak często aż w słodką sentymentalność przechodzi.

W r. 1795 umarł jéj mąż; stosunki majątkowe ucierpiały dużo w okropnych czasach francuzkiéj rewolucji. Atoli i tu pokrzepiła ją niezmienna chęć do pracy, miłość, z jaką oddawała się sztuce. Po krótkim pobycie we Florencji i Medjolanie, dokąd udała się dla wypoczynku w roku 1803, powróciła znów do Rzymu i tutaj umarła r. 1807. Popiersie jéj postawione jest w panteonie.

Stanowisko, jakie Angelika Kaufmann w historji sztuki zajmuje, już dawno zostało oznaczone i w każdym razie nie można jéj lekko cenić. Sztuka jéj łatwo się charakteryzuje; najlepiéj skreślił ją wogóle Goethe: „Das Heitere, Leichte, Gefällige in Formen, Farbe, Anlage und Behandlung ist der einzig herrschende Charakter der zahlreichen Werke unserer Künstlerin; keiner der lebenden Maler hat sie, weder in der Anmuth der Darstellung, noch in Geschmack und Fähigkeit den Pinsel zu führen, übertroffen.“ Z charakterystyki téj widzimy zarazem, iż namiętności przedstawienia, energii rysunku, które dopiero sztuka do porywającéj i demonicznéj wznosi potęgi, nie należy szukać w obrazach Angeliki. Owszem, jest w niéj pewna ckliwość i sentymentalność, którą właściwie dłuższym swym pobytem w Anglii najwięcéj podsycała, atoli przy tem wszystkiem trzeba jéj przyznać tę zasługę, iż na swój kobiecy sposób czystsze i szlachetniejsze produkowała utwory, niż ktokolwiek inny z jéj czasów. Miała ona nawet tę odwagę, iż trzymała się zdala

od przesadnéj wytworności, sztuczności i refleksji swych współczesnych artystów, a przedmioty z łagodną i szczęśliwą uchwycała naturalnością. Mało jest malarzy, którzyby tak równo zawsze wiernymi pozostali swéj naturze i nigdy nie przekroczyli jéj granic. Przy tem wszystkiem miała ona dużo smacznego w sobie gustu, chociaż nie była zbyt wolną od miękkości; uczucie jéj często jest wzruszające, zawsze delikatne i szlachetne. Dlatego też Angelika nigdy nie jest bez pewnego znaczenia w historji rozwoju sztuki przy końcu zeszłego wieku.

* * *

Stan odrętwienia, jaki panował w XVIII stuleciu w dziedzinie sztuki, pozostał rzeczywiście aż do końca tego wieku w téj saméj duchowéj nędzy i pustyni, którą na początku naszéj rozprawy pokrótce scharakteryzowaliśmy. Epoka ta upadku trwała dłużéj, niż którakolwiek z poprzednich, gdzie się podobne okazywały zjawiska. Zaledwie jednak minęła połowa wieku, już przynajmniéj w pojedyńczych naturach zaczął się objawiać lepszy żywioł, obudziły się wyższe dążności i nastąpiło czystsze wyobrażenie o sztuce. Im zaś chwiejniejsze były we Francji stosunki państwa, życia i społeczeństwa, tém energiczniéj uwalniał się duch niemiecki z więzów naśladownictwa i pedantyzmu, tém pewniéj można było przewidzieć i przepowiedzieć, że prędzéj czy późniéj i sztuka obudzi się z swego letargu i pozbędzie się martwego blasku. W zjawisku Angeliki Kaufmann, z którą łączyło się kilka pokrewnych duchów, spostrzegliśmy już pierwsze ślady nowego żywiołu, a przynajmniéj niezaprzeczony rozbrat z owym nic nie zapowiadającym samolubnym i zarozumiałym artyzmem w epoce przejścia XVIII wieku.

ANTOSIOWI E..r.

Jak obłąkany ptak zmyliwszy jazdę,
Strzaskałeś skrzydła w piorunowym boju.
Dziś — zapatrzony w jakąś bladą gwiazdę
Konasz w spokoju.

I już nie lotem ze słońc ponad słońca
Lecz wonią kwiatów i słodyczą żyjąc,
Nie burzy wołasz — lecz ciszy i końca
Trucizny pijąc.

Dzisiaj ci straszny skwar — i ten bezmierny
Szlak lśniący ogniem piasku — pustyniowy.
Boś ideały twe zdeptał niewierny,
Za kwiat myrtowy.

Aleksander.

OPUSZCZONA.

W kościele modły — ofiara krwawa,
Kapłan w żałobie.
A na ulicy śmiech, chałas, wrzawa —
Tańczą na grobie!...
W kościele trumna — przy niéj schylona
Klęczy dziewica.
A tam muzyka głośna, szalona —
Tańczy ulica.
Wszystkim wesoło, a wiecznie smutna
Tylko ta jedna;
Twarz jéj bladością biała jak z płótna. —
Sierota biedna!
I w cichym smutku ani się skarży
Choć najbiedniejsza,
Choć co dzień więcéj blada na twarzy,
Co dzień smutniejsza.
Widzę ją zawsze w oczach ze łzami —
Mówią tak — kona!
I tylko żyje między grobami,
Ta opuszczona.

Aleksander.

NIEPOCIESZONA WDOWA

CZYLI

PLANETA I SATELICI,

komedja w 4-ch częściach, prozą

Z FRANCUZKIEGO PRZEZ MÉRY

PRZEŁOŻYŁA

Ludwika Sabowska.

O S O B Y:

Leon d'Orvigny lat 25.	Lemignard lat 75.
Hipolit Jonsac lat 22.	Pani de Saint-Marc lat 24.
Gabrjel Lorot lat 24.	Panna Desbuissons młodsza.
Baralier lat 54.	Karolina lat 26.

Rzecz dzieje się w r. 1850 w zamku p. de Saint-Marc w departamencie Seine-et-Oise.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Salon w zamku otwarty na ogrody i wieś.

SCENA PIERWSZA.

PANI DE SAINT-MARC, KAROLINA.

(Przy podniesieniu zasłony pani de Saint-Marc jest uśpioną w fotelu. Karolina czyta przy stole).

KAROLINA *(czytając)*. „Co to jest zwątpienie? zadał sobie pytanie jeden ze starożytnych mędrców, i po namyśle odpowiedział: Zwątpienie jest to sen duszy, i ten sen nie jest tak słodkim jak sen ciała, ponieważ jest pozbawionym marzeń. Wszyscy metafizycy..." *(patrząc na panią de Saint-Marc)*. A do-

brze! pani de Saint-Marc zasnęła! . . . *(chwila milczenia, pani de Saint-Marc się budzi).* „Wszyscy metafizycy zgodzili się na to, że . . ."

Pani de Saint-Marc. Dosyć, Karolino, dosyć!

Karolina. Pani nie chce wiedzieć na co wszyscy metafizycy się zgodzili?

Pani de Saint-Marc. Mało mnie to obchodzi.

Karolina. Jednak trzeba czas zabić w jakikolwiek sposób . . .

Pani de Saint-Marc. Nie chcę go zabijać w ten sposób. . . Lecz zkąd bierzesz te książki Karolino?

Karolina. Te książki są z biblioteki . . . Pani nie życzy sobie czytać romansów, a zatem trzeba się uciec do dzieł poważnych.

Pani de Saint-Marc. Wolę lepiéj nic nie czytać, gdyż to jest więcéj nauczające i przyjemniejsze.

Karolina. Więc jak pani będziesz przepędzała te dwie godziny po śniadaniu?

Pani de Saint-Marc. Chociażbym miała nie przepędzać ich wcale, znoszę czytanie w tym zamku.

Karolina. Pani już zniosłaś przechadzki, wista, wizyty, muzykę, śpiew, fortepian, dzienniki, a teraz czytanie . . . .

Pani de Saint-Marc. Zniesione jak wszystko inne.

Karolina. I co zachowasz pani dla rozerwania się?

Pani de Saint-Marc. Nudy.

Karolina. To bardzo smutne.

Pani de Saint-Marc. Ale zaszczytne.

Karolina. To pewna, że jeżeli pani poprzestaniesz na takiem tylko towarzystwie, złe języki nie zakłócą pani wdowieństwa.

Pani de Saint-Marc. Wiesz ty co to jest wdowieństwo?

Karolina. Pociecha po małżeństwie, pani.

Pani de Saint-Marc. Karolino, mówmy poważnie.

Karolina. Jestem wdową podobnież jak pani, i nieżartuję wcale z mojego stanu.

Pani de Saint-Marc. Lecz ty możesz żyć według twéj woli Karolino; ty nie masz tak jak ja tych sąsiadek gadatliwych, tych trzech sióstr Desbuissons, któreby się tobą zajmowały.

Karolina. O pani, ja mam za to ich trzy pokojówki, które się mną zajmują, ja także jestem zmuszona mieć się na baczności, i bronić mojéj skromnéj reputacji przeciw naszym sąsiadom.

Pani de Saint-Marc. Ah! mój Boże! jak to jest trudno być wdową!

Karolina. O! ja to zawsze jak echo powtórzę.

Pani de Saint-Marc. Karolino . . . ten salon mnie dusi . . . pragnę się przejść wokoło stawu . . .

Karolina. To jest bardzo niebezpiecznem, pani.

Pani de Saint-Marc. Wiem o tem, Karolino; lecz przyjdzie mi umrzeć w tych czterech murach.

Karolina. To nie jest tak niebezpiecznem.

Pani de Saint-Marc. Czy sądzisz że siostry Desbuissons będą mówiły o téj niewinnéj przechadzce?

Karolina. Czy sądzę! . . . one przez dwa tygodnie będą o tem mówiły!

Pani de Saint-Marc. Jakto, o przechadzce tak niewinnéj? . . .

Karolina. Dla oszczerstwa nie ma nic niewinnego. Te trzy Parki powiedzą żeś pani wybrała spacer *przypadkiem* naokoło stawu, ponieważ drzwi od pani ogrodu wychodzą *przypadkiem* na dziedziniec koszar kawalerji, gdzie się przechadza *przypadkiem*, sztab pułku dragonów.

Pani de Saint-Marc. Co za okropność! oneby to powiedziały?

Karolina. One już to powiedziały; a teraz powtórzą, pani, i oszczerstwo przenosić się będzie z zamku do zamku, przez stacje drogi żelaznéj, po całym departamencie Saine-et-Oise; a z końcem dnia będziesz pani narzeczoną całego sztabu.

Pani de Saint-Marc. Niestety! jest to prawda!

Karolina. Jesteś pani dopiero od dziesięciu miesięcy wdową, a ja liczę już sześć lat służby wdowieństwa, patrz pani o ile jestem doświadczeńszą! Sióstr Desbuissons nie brakuje nigdzie! Gdyby ci wszyscy, o których mnie podejrzewano, byli moimi kochankami, byłabym wyczerpała wszystkie imiona mężkie w kalendarzu, począwszy od Fulgentego aż do Sylwestra, a Bóg świadkiem, że mój biedny mąż był moim ostatnim kochankiem.

Pani de Saint-Marc. A zatem Karolino, z twojem sześcioletniem doświadczeniem, jaką radę możesz mi dać, ażeby ochronić mój wdowi honor od trzech siòstr Desbuissons? Znalazłam środek, który zdawał mi się dobrym, wyszukać sobie rodzaj protektora w mojem osamotnieniu, w mojem położeniu pozbawionem opieki, i postąpiłam w tym względzie według twéj rady . . .

Karolina. A! już wiem! pani młody kuzyn, pan Hipolit Jonsac; lecz on nie odpowiedział na list pani pisany przed dwoma tygodniami.

Pani de Saint-Marc. Jednak dogodziłam upodobaniom mojego młodego kuzyna; on ma tylko jedną namiętność, i tą jest polowanie; zdałam moje lasy i ogród na niedelikatność myśliwską.

Karolina. Trzeba się zatem wyrzec protekcji pana Hipolita. Zresztą pani, może to i lepiéj; kuzyn tak samo kompromituje wdowy jak obcy mężczyzna . . . świat nie wierzy już w kuzynów.

Pani de Saint-Marc. Hipolit nie chciał mi odpowiedzieć, nie mówmy już o tem.

Karolina. Dobrze, nie mówmy o tem. Lecz pozwól mi pani mówić otwarcie . . .

Pani de Saint-Marc. Mów co chcesz: wdowa z wdową może być szczerą.

KAROLINA. Zrobiłaś pani wielki błąd każąc pisać wyrazy *niepocieszona wdowa* na grobie pani męża.

PANI DE SAINT-MARC. Rzeźbiarz powiedział że to jest zwyczaj i że to bynajmniéj nie zobowiązuje do niczego. „Jest to styl nagrobkowy, powiedział mi; napis podobny nieprzeszkadza wdowie pocieszyć się jeżeli zechce.“

KAROLINA. A więc, jeżeli w tym napisie szło tylko o styl nagrobkowy, idź pani za mąż.

PANI DE SAINT-MARC. Oh! nigdy, nigdy!

KAROLINA. Wszak pani byłaś szczęśliwą w pierwszém małżeństwie.

PANI DE SAINT-MARC. To właśnie mnie odstręcza od drugiego; przypadek nie sprzyja dwa razy jednéj kobiecie.

KAROLINA. W takim razie przysposób się pani znosić przez całe życie trzy siostry Desbuissons.

PANI DE SAINT-MARC. Trzy kobiety zgrzybiałe, które poumierają lada dzień!

KAROLINA. O! nie wierz pani temu; stare panny nie umierają tak łatwo. Śmierć nie ma rozsądnego powodu żeby je zabierać z tego świata; lecz przypuszczając, że trzy sąsiadki pani wkrótce zakończą swoje długoletnie życie, to i tak ich gatunek nie będzie pogrzebany wraz z niemi; pień nie zostanie wyrwanym z korzeniem; inne sąsiadki wezmą po nich dziedzictwo i ustanowią się strażniczkami paninéj cnoty; przy wszystkich drzwiach, za każdą ścianą, pod drzewami parku, będą oczy ukryte w mchu, jak robaki świecące, i te oczy nie dostrzegą nigdy nic niewinnego w tem co pani zrobisz, lecz upatrywać będą zdrożności w tem nawet czego robić nie będziesz.

PANI DE SAINT-MARC. Ona ma słuszność. *(po namyśle)* Nie należy stawać w połowie drogi; powinnam wszystko poświęcić honorowi; przypominam sobie com przyrzekła na grobie.

KRROLINA. Ah! pani, nie trzeba nigdy niczego przyrzekać na grobach! . . .

PANI DE SAINT-MARC. Cóż robić? . . . jużem przyrzekła!

KAROLINA. Stało się!

PANI DE SAINT-MARC. Tak więc być musi . . . Słuchaj, Karolino, czy jesteś mi oddaną?

KAROLINA. Doświadczaj mnie pani.

PANI DE SAINT-MARC. Chcesz się zagrzebać żywcem wraz zemną w tym zamku?

KAROLINA. Chętnie.

PANI DE SAINT-MARC. Żyć jak gdybyś była umarłą?

KAROLINA. Dobrze, pani.

PANI DE SAINT-MARC. Podzielać wszystkie moje nudy wdowie tak je dzielisz już dziesięć miesięcy?

KAROLINA. Będę znosiła wszystko co pani znosić będzie, nawet szczęście jeśli się trafi.

PANI DE SAINT-MARC. Zgoda, teraz mogę zrobić z tego zamku prawdziwy klasztór.

KAROLINA. Pani będzie przełożoną, a ja będę zgromadzeniem sióstr.

PANI DE SAINT-MARC. Zamkiemy się za klauzurą.

KAROLINA. Dobrze pani.

PANI DE SAINT-MARC. Nie będziemy przyjmowały żadnych wizyt.

KAROLINA. Żadnych . . . wyjąwszy sióstr Desbuissons . . .

PANI DE SAINT-MARC. Aby upokorzyć naszą cnotą . . . Masz myśl wyborną.

KAROLINA. Będą się rumieniły widząc nas w klasztorze, te trzy cenzorki, co się włóczą wszędzie.

PANI DE SAINT-MARC. Postanowienie nasze jest stanowcze . . . Karolino, pozamykaj wszystkie okna i drzwi tego salonu.

KAROLINA. Nim je zamurować każemy.

PANI DE SAINT-MARC. Powiesz odźwiernemu, że go oddalam . . .

KAROLINA. Biedny człowiek! ma lat siedmdziesiąt.

PANI DE SAINT-MARC. Jest mężczyzną, to dosyć . . . Trzeba pozbawić wszystkich pozorów siostry Desbuissons.

KAROLINA. Lecz to już doprawdy za wiele!

PANI DE SAINT-MARC. Powiesz odźwiernemu że mu wyznaczam sześćset franków rocznie, jego żona go zastąpi.

KAROLINA. Zobaczymy teraz czy można być wdową spokojnie!

PANI DE SAINT-MARC. Będzie to lekcja dla mojéj płci.

KAROLINA. Nie skorzysta ona z téj lekcji!

PANI DE SAINT-MARC. Tem lepiéj! Nie podzielę z nikim méj chwały.

KAROLINA. *(wskazując na siebie).* Pani zapomina o zgromadzeniu sióstr.

PANI DE SAINT-MARC. W istocie. Podzielę ją tylko z tobą. *(Słychać za sceną krzyki tłumu. Dwie kobiety słuchają w milczeniu).*

KAROLINA. Ah! mój Boże! co się tam stało?

PANI DE SAINT-MARC. Bez wątpienia rewolucja . . .

KAROLINA. Co za szczęście!

PANI DE SAINT-MARC. Ty się już nudzisz w klasztorze, Karolino?

KAROLINA. Nie, pani; lecz rewolucja daje zawsze trzy dni dobréj zabawy!

PANI DE SAINT-MARC. Tak, a na czwarty rozpoczynają się nudy jak przedtem.

SCENA DRUGA.

PANI DE SAINT-MARC, KAROLINA, ODŹWIERNY.

ODŹWIERNY. Pani! pani! jakiś młody człowiek utopił się w paninym stawie.

PANI DE SAINT-MARC. Ah! mój Boże!

ODŹWIERNY. Pociesz się pani: ogrodnicy wyciągnęli go z wody, i zanieśli na folwark, ich pomoc przyprowadziła go do życia; stary Gerwazy pożyczył mu

swego ubrania świątecznego, żeby mógł przyzwoicie powrócić do siebie.

KAROLINA. Pani, każ zaprosić tego młodego człowieka, który się ośmielił przyjść się topić w pani stawie.

PANI DE SAINT-MARC. Wystawić sobie podobne zuchwalstwo! I jakim to sposobem ten młody człowiek wybrał mój staw żeby się w nim topić.

KAROLINA. Jaka niedelikatność! wybrać umyślnie staw pani do samobójstwa! Powiedziałby kto że w departamencie Seine-et-Oise brakuje rzek.

PANI DE SAINT-MARC. Trzy panny Desbuissons nie zaniedbają rozgadać, że młody człowiek topił się na moją intencją.

KAROLINA. One już to rozgadały.

PANI DE SAINT-MARC. W takim wieku zabija się tylko dla miłości.

KAROLINA. One już i to rozgadały.

PANI DE SAINT-MARC. One więc rozgadują wszystko?

KAROLINA. Wszystko prócz prawdy.

PANI DE SAINT-MARC. Oh! tą razą, chcę zatamować oszczerstwo w samém źródle.

KAROLINA. Już ono wsiadło na kolej żelazną i będzie w Hawrze za pięć godzin, pociągiem pośpiesznym.

PANI DE SAINT-MARC. Karolino, ja muszę się rozmówić z tym młodym człowiekiem.

KAROLINA. Bądź zdrów klasztorze! *(wychodzi)*

PANI DE SAINT-MARC. Rozmowa, w południe, przy świadkach, pokaże się po minie z jaką będę mówiła do niego, że nie mam żadnego współczucia dla ludzi, którzy przychodzą topić się u mnie.

(Karolina wchodzi).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr. — („Lady Tartufe" komedja p. *Delfiny de Girardin.* — Eudoksja Czartoryska" obraz dramatyczny p. *A. Ładnowskiego.* — „Margrabia de Villemer, komedja przez *George Sand).*

Szalbierstwo w międzyosobowych stosunkach, komedja w życiu domowym i hipokryzja religijna — wszystkie te wady hańbiące naturę ludzką, są wdzięcznym bardzo tematem dla dramaturga, jeżeli ten umiarkowanie i w najbardziéj charakterystycznych chwilach używać go potrafi. Inaczéj, rzecz cała wystąpi w postaci przesadzonej karykatury, lub rozwodni się na tak blady roczczyn jak „Lady Tartufe" pani Girardin.

Słabo i konturowo tylko nakreślone charaktery męzkie, mimowolnie przypominają, że komedję tę napisała kobieta; widoczny zaś kłopot przy wybrnięciu z rozwlekłego powiązania nitek intrygi i uciekania się do tak naciągniętego rozwiązania wątpliwości, jak ów wypadek (nb. opowiadany) w hotelu w Blois dowodzi, że cały kłębuszek matany był niewprawną ręką. Sama wreszcie bohaterka pani de Blossac, zwana Lady Tartufe jest bardziéj typem indywidualnym aniżeli rodzajowym, i tak niewybitnie nakreślonym, że na widzach neutralne tylko sprawia wrażenie. „Świętoszek" Poquelina de Molière miał być jéj wzorem — tak wyznała sama autorka — my tego bynajmniéj nie zauważyliśmy.

Rolę tytułową grała p. *Hoffmann* ze znanym u téj artystki powodzeniem. Dokładność jéj gry jednak byłaby nierównie wybitniejszą, gdyby intonacją głosu i rodzaj akcji stosowała była do okoliczności i osób z któremi kolejno rozmawia. Jest to jedyny zarzut jaki jéj zrobić możemy, ale zarzut wielkiéj wagi, którego uwzględnienie przyniesie charakterowi p. de Blossac wielkie korzyści.

Pan *Ładnowski* (hr. de Renneville) wywiązał się bardzo starannie ze swego zadania; ucharakteryzowaniu się jego zarzutu robić nie będziemy, ponieważ poprawił je w drugim przedstawieniu tejże sztuki.

Pan *Benda* (bar. de Tourbières) i p. *Aszpergerowa* (hr. Clairmont) grali wybornie, prosilibyśmy tylko p. A. o więcéj eleganeji i dystynkcji w rolach kobiet wyższego świata, zaś p. B. o umiarkowańszą gestykulacją.

Szczególniejsze uznanie należy się p. *Rapackiemu* za nieporównane oddanie roli marszałka d'Estigny i pannie *Bauman* za pilne wystudjowanie i ujmujące odegranie naiwnéj roli hrabianki Clairmont. Panna *Bauman* robi od pewnego czasu pod każdym względem tak uderzające postępy, że winszować jéj tylko i piękną wróżyć możemy przyszłość.

Odznaczył się również p. *Fisser* (de St. Ivieux), i miło nam bardzo oddać sprawiedliwość rozwijającemu się jego talentowi.

Niedzielna sztuka pod tytułem: „Eudoksja Czartoryska, księżniczka na Klewaniu, czyli Tatarzy na Podolu" długością tytułu wynagradza mikroskopijną swoją wartość. Wspominamy o niéj, aby prosić Szanowną Dyrekcją o sprawienie lepszego ubrania dla hetmanów, wojewodów i rycerstwa, produkowane bowiem delije i zbroje nie są już zupełnie do użycia.

Brak miejsca w dzisiejszym numerze nie pozwala nam zastanowić się obszerniéj nad godną wysokiéj uwagi komedją p. *George Sand* p. t.: „Margrabia de Villemer." Artyści nasi, a szczególniéj pp. *Benda* (książę d'Aleria) i *Ładnowski* (margrabia de Villemer) przyczynili się niemało do świetności wieczoru, podczas którego publiczność nasza słaby bardzo wzięła udział. Dziwimy się bardzo téj obojętności, dawana bowiem komedja i gra naszych artystów powinny były ściągnąć licznych bardzo widzów.

O...le.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

(„Król don Juan" komedja w 5-ciu aktach p. *Adama Bełcikowskiego.* — „Sen odrodzenia" poemat p. *Bogumiła Aspisa.* Warszawa. 1869. — „Jadwiga" obrazek historyczny dla kobiet, p. *W. Sarneckiego.* Kraków, nakl. Wildta. 1870.—

„Emancypantka“ obrazek sceniczny w 1-ym akcie, p. *Wł. Bełzę*. Poznań, nakł. Merzbacha. 1870). — „Wojak Janosz“ poemat *Szandora Petöfi* z węgierskiego przełożył *Wł. Sabowski*. Kraków. 1869. — „Kanarki“ powieść *Wołodego Skiby* (Sabowskiego). Lwów, nakl. wyd. Mrówki. 1869.

Długi szereg wymienionych powyżéj utworów nie przenosi zbiorową objętością jednego nawet tomu zwykłéj powieści, zawiera w sobie jednak wiele pięknych rzeczy, których milczeniem pominąć niepodobna.

Pierwsze miejsce w tym szeregu należy się ze wszech miar komedj pana *Bełcikowskiego* osnutéj na tle stosunków dworu Augusta II, będącego pod każdym względem smutną parodją Ludwika XIV.

Król don Juan (August II) naciskany z jednéj strony przez Szwedów, z drugiéj podkopywany przez partją malkontentów z prymasem Radziejowskim na czele, oddaje się z całym spokojem i niebacznością na zbierające się chmury przyjemnościom życia i często zmieniającym się kochankom.

Wypadła z łaski faworyta króla a siostrzenica prymasa pani Feszen, ujęta prośbami i nowemi obietnicami miłości, przyrzeka królowi powstrzymać wuja swego od podania ręki Szwedom, lecz król zakochawszy się w córce handlarza win Henryce Duval, z którą zapoznaje go jego Merkury miłosny i adjutant Raudzan, naraża się dotychczasowéj swojéj kochance hr. Kozel, ta zaś powodowana miłością i zazdrością o swego królewskiego kochanka zdradza go przed p. Feszen w chwili właśnie, kiedy Henryka po raz pierwszy wstępuje na salony dworskie a Szwedzi idą na Warszawę.

W krytycznéj téj chwili obrażona p. Feszen odstępuje króla, a z nią razem pełznie na niczem nadzieja pozyskania prymasa.

Miłość wziąwszy górę nad polityką wywróciła tron, król uchodzić musi do Saxonii, z nim razem jedzie p. Kozel, tryumfując, że za taką cenę udało się jéj pozbyć Henryki, która zabita w uczuciach prawdziwéj miłości dla króla i w nadziejach przyszłości, pada zemdlona na widok odjeżdżających karet dworskich.

Taki jest pobieżny rys sztuki p. B., zaczynającéj się jak komedja, a kończącéj się jak dramat, nie będącéj jednak niczym innym, jak tylko zręcznie i zajmująco udramatyzowanym obrazkiem historycznym.

Z wyjątkiem rozwlekłych nieco rozmów w akcie 1-ym, układ „Don Juana“ nie wiele zostawia do życzenia, na scenie będzie on miał powodzenie, tak zaś misternie i z życiem nakreślone ustępy jak scena w ogrodzie (cały akt III) i w winiarni u Duvala (akt II scena 1, i 4 — 8) niepospolity sprawią efekt.

Należy się spodziewać, że komedja pana Belcikowskiego okaże się niebawem na wszystkich polskich scenach.

Poemat *Bogumiła Aspisa* p. t. „Sen odrodzenia“ nosi na sobie wszystkie cechy melancholii i zwątpienia, z jakiem niektórzy z młodych naszych poetów na świat i zamieszkujących go prozaicznych śmiertelników zwykli się zapatrywać. Nie brak tam fantazji ani zręczności wierszowania, ale pretensjonalne wyrzekania na „czczość i próżnią grobową“ na „mierność próżnią cynizmu obrzydlą“ *(sic)* i t. p., nadają całości piętno zrzędności, górnolotnych tyrad, i nie mówią bynajmniéj czego właściwie chce rozgniewany poeta.

Zniechęcony do „brzydkiego“ świata i do „bladych, trupich twarzy, co zamiast ludzi snują się po mroku“ odtrącony jako *pyszałek* (autor sam mówi) od bram piekła, gdzie chciał znaleść drogę do prawdy i dowiedzieć się zkąd się wzięli ludzie i Bóg *(sic)*, popada poeta w najczarniejszą rozpacz i . . . . omdlewa. Lecz „biała jakaś Anielica“ dotyka nogą jego czoła, przywodzi do życia, prowadzi na wysoką górę i tam ułożywszy się na jego łonie pali długą a siarczystą tyradę o wielkości Boga, o piętnie świata, o błędach godnych ołtarza, o sędziach godnych kary, o berłach, tronach i tyarach niegodnych lachmanów nędzarza, a w końcu napawa serce jego taką miłością:

„Że choć dech mój darmo wśród was szuka
Brata dla siebie, kocham was jednako . . .
Ot! bo miłością natchnęła mnie taką,
Pani *snu* mego *Odrodzenia* — Sztuka.“

Więc autor odrodził się przez sztukę — dzięki Bogu, bo odrodziwszy się nie napisze drugiego „Snu odrodzenia.“

Sumiennie i zajmująco podług źródeł historycznych opracowany obrazek historyczny p. t. „Jadwiga“ posiada wiele zalet dających mu polecający wstęp do buduarów naszych czytelniczek. Autor p. *Wincenty Sarnecki* odszkicował con amore postać bohaterskiéj królowéj Jadwigi od czasu przyjazdu jéj do Krakowa aż do zaślubin z Jagiełłą, wsuwając miejscami charakteryzujące epokę obrazy miejscowości i społeczeństwa.

Wykazawszy w przedmowie ważność narodowych pomników, odzywa się autor do Polek, aby się zajęły wzniesieniem pomnika dla Jadwigi. „Upokórzcie, mówi on, oszczerców zarzucających wam zimnotę serca, bezmyślność, lalkowatość, wznosząc swemi rękami pomnik królowéj Jadwidze!“

Rzeczywiście, ofiar wielkich niepotrzeba, z nieznacznych oszczędności od zwykłych wydatków stanie dzieło świadczące wymownie o wszystkich tych przymiotach naszych kobiet, które je dotąd zdobiły.

Z przyjemnością podnosimy myśl autora, a dodając parę słów gorącéj zachęty, tuszymy, że szanowne nasze czytelniczki skorzystać z niéj nieomieszkają.

Wyszła w tych dniach w Poznaniu „Emancypantka“ komedja w 1-ym akcie wierszem, p. *Władysława Bełzę*, jest wcale niezłą robotą młodych sił znanego z kilku próbek poety. Szkoda tylko że autor pisząc ją z widocznym pośpiechem, nietylko wprowadzone charaktera nie zaokrąglił, ale nie usprawiedliwił samego nawet tytułu.

Czyż może Julja jest ową „Emancypantką?“ Być może, ale tylko w myśli autora, któréj wykonanie zupełnie nieodpowiada.

Szkoda wielka, że zdolności młodego poety w pierwszych zaraz utworach idą w parze z niedbalstwem. Wymogi stawiane dzisiaj do piszących są bardzo wielkie, i wielka tylko praca poparta większą jeszcze starannością i sporym zasobem wiedzy podołać im może.

Oby młodzi pisarze zrozumieć to chcieli!

Że dobre tłumaczenie często za oryginalny utwór wystarczy, przekonaliśmy się ponownie czytając poemat *Szandora Petöfi* p. t.: „Wojak Janosz“ w polskim tłumaczeniu p. *Władysława Sabowskiego.*

Prześliczny utwór węgierskiego poety, który jako adjutant Bema legł na polu walki, w Siedmiogrodzie został już przetłumaczony na wszystkie prawie języki, obecnie zaś głośne to dzieło węgierskiéj literatury przyswoił nam pan Sabowski w tak sumiennym a zarazem ujmującym przekładzie, że pracę tę jego tylko najgorętszéj uwadze czytelniczek naszych polecić możemy.

Drugą nową pracą tegoż niezmordowanego autora jest powieść pod tyt.: „Kanarki,“ wydana nakładem wydawnictwa Mrówki we Lwowie, pod pseudonimem *Wołodego Skiby.*

Właściwe i pseudonimowe nazwisko autora znane jest bardzo pochlebnie naszéj publiczności z długiego szeregu utworów najrozmaitszéj treści. — Powieść, humorystyka, poezja a nawet publicystyka dziennikarska, oto są pola, na których niepospolity talent szedł w parze z spostrzegawczą bystrością i nad wyraz szczęśliwym humorem, którego nowy dowód złożył p. S. w powieści o któréj mowa. Całość jéj osnuta na parafialnych stosunkach małego miasteczka, przedstawia wyborną ich charakterystykę, pojedyncze zaś sytuacje brane są z tak dalece komicznéj strony, że czytelnik od pierwszéj do ostatniéj stronnicy w śmiechu nie ustaje. Tak dyktatorski niemal wpływ na usposobienie czytelników, daje autorowi niezaprzeczone prawo do ich uznania i wdzięczności. *O...le.*

Korespondencja „Kaliny.“

Pani **A. S.** — Chętnie drukowalibyśmy, gdyby Szan. poetka raczyła uchylić tajemnicę *incognita.* Redaktorzy jak wszyscy śmiertelnicy są ciekawi. Z całą więc rezygnacją odłożyliśmy *Rezygnację* do czasów bliższego poznania autorki.

Panu **L. T.** — Wysłaliśmy pod wskazanym adresem.

Panu **H. A.** — Niepodobna.

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski.*

W drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera. Rządzca drukarni *Józef Łakociński.*